

Janusz Remlein (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Stanisław Kubiak.

[materiał zmontowany]

1. OSTATNI OBÓZ HARCERSKI

Janusz Remlein: Ojciec był zaangażowany w Powstaniu Wielkopolskim. My należeliśmy od szkoły podstawowej do drużyn harcerskich. Mój starszy brat należał do „Szesnastki poznańskiej”, gdzie był przybocznym, a ja byłem w Piętnastej Drużynie Poznańskiej, gdzie też udzielałem się ze stopniem wywiadowcy. [CIEŃCIE] W szkole podstawowej trafiłem do Piętnastej Drużyny Poznańskiej Harcerskiej, gdzie drużynowym był harcmistrz Pluciński, który udzielał się od początku wojny w ruchu konspiracyjnym i był na terenie Poznania czołową postacią w Szarych Szeregach, gdzie zresztą później działał mój brat. Z takich ciekawszych rzeczy z tego okresu, to mogę przytoczyć ostatni obóz harcerski, który wypadł u mnie akurat w sierpniu w przeddzień wojny. W sierpniu 39’ roku, byliśmy na obozie w Turce nad Stryjem, [obecnie Ukraina] skąd dokonywaliśmy piesze wędrówki w Bieszczady, zdobywając tam najwyższy szczyt, pod tytułem Pikuj. I ledwo zdążyliśmy zwinąć obóz i przyjechać do Poznania, jak nastąpił początek wojny, do której przygotowywani byliśmy zresztą w harcerstwie w takiej instytucji pod tytułem... [zastanawia się] Pogotowie Wojenne. **(03:10)**

Mieliśmy przydziały do różnych sekcji, głównie sanitarno – ratowniczych, ale także jako pomocnicy w obsłudze środków łączności na terenie Poznania. [CIEŃCIE] W pierwszy dzień wojny już był pierwszy nalot na Poznań i jak tylko zagrały syreny alarmowe, no to wiadomo było, że już wojna. Zresztą słychać było samoloty i pierwsze odgłosy spadających bomb. Pognałem na piechotę na ul. Długą, na punkt zborny, gdzie już pozostali koledzy w liczbie siedmiu, byli przygotowani do wychodzenia z noszami na ulicę, żeby pomóc nosić rannych do szpitala. Było to dla nas szokujące, bo pierwszy raz widzieliśmy zwłoki ludzkie, właściwie rannych nie było, sami zabici, co właściwie nas w pierwszych momentach oszałamiało naturalnie. No a później to już zaczęło robić mniejsze wrażenie. Nalot się skończył i właściwie do wkroczenia Niemców, właściwie nie przypominam sobie, by były jakieś dalsze naloty. **(05:15)**

Dodatkowo zatrudniani byliśmy jeszcze jako ochrona takich patroli prowadzonych przez starszych oficerów rezerwy, którzy próbowali walczyć z ukrytą konspiracją niemiecką. Chodziło się wieczorami na jakieś sygnały od ludności, zgłaszającej jakieś ukryte rzekome niemieckie komórki dywersyjne. Ale wszystkie wezwania na jakie chodziliśmy okazały się być pomyłkami. Na nic takiego nie trafiliśmy, chociaż było wiadomo, że w Poznaniu zlikwidowano wiele takich placówek dywersyjnych. No a jak Niemcy wkroczyli, to oczywiście musieliśmy pilnować, żeby dobytek naszej drużyny jakoś ocalał przed

rekwizycją. Chodziło w głównej mierze o tego typu akcesoria, jak sztandar drużyny, zastępowe szturmówki, biblioteka harcerska i sprzęt obozowy. I to wszystko przemycaliśmy, dzieliliśmy między siebie i każdy gdzieś tam próbował zamelinować te rzeczy. (07:25)

2. SZARE SZEREGI

JR: I myśmy, taką piątką zostali zaprzysiężeni przez tegoż harcmistrza Plucińskiego do pracy w Szarych Szeregach, które były jak wiadomo kontynuacją harcerstwa pod tym kryptonimem. I dostawaliśmy różne zadania. My oczywiście stanowiliśmy jakiś najmłodszy rocznik w tej całej konspiracji poznańskiej i używano nas głównie do prac pomocniczych, takich np. jak przenoszenie różnych materiałów do organizujących się drukarni poznańskich, do roznoszenia różnej, antyniemieckiej bibuły, a w późniejszym okresie do pracy w tzw akcji „N”, polegającej na drukowaniu gazetek w języku niemieckim, które miały w swojej treści ostrzegać Niemców, że popełniają morderstwa, za które kiedyś poniosą okrutną karę. [CIĘCIE] (09:22)

Rozpruto np. drzwi od jakiegoś magazynu i akurat trafili na składowane tam różne przedmioty i zaczęli się dopytywać o mojego starszego brata, który pracował w jakichś poznańskich zakładach. Wymusili od ojca podania adresu i pojechali do tego zakładu gdzie brat pracował i tam go aresztowali. Próbowaliśmy telefonicznie go uprzedzić, ale nie dało to skutku i w ten sposób w 42' roku został aresztowany. Przeszedł przez słynny Fort VII w Poznaniu, gdzie się odbywały takie połączone z torturami śledztwa, a stamtąd po jakimś czasie został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen w Austrii. Brat o czym się zresztą dowiedziałem dopiero po wojnie od jego kolegów, którzy przeżyli, był głęboko wciągnięty w poznańską konspirację. [CIĘCIE] Spadło na nas jak grom z jasnego nieba jego aresztowanie. Zresztą poszedł w ten sposób cały cały szereg osób z konspiracji poznańskiej. Część z nich wyładowała na Żabikowie, gdzie był taki mały obóz koncentracyjny, no a inna część albo mordowana w kaźniach gestapo, albo na Forcie VII, który słynął z masowych egzekucji. [CIĘCIE] Jak się później, już po wojnie, dowiedziałem od jego kolegi, który razem z nim był w obozie, to on pracował w kamieniołomach i tam się zranił, przestał być zdolny do pracy i go tam rozwalili natychmiast. (12:11)

3. UCIECZKA

Zadzwoiłem pod podany mi adres, to było na ulicy prowadzącej na górę św. Wojciecha, nie pamiętam jej nazwy. Zadzwoiłem do drzwi, otworzył mi jakiś starszawy jegomość, w mundurze kolejarskim i to była dla mnie jakaś pierwsza wiadomość, że to będzie przerzut koleją. Bo ja nic nie wiedziałem o tym, poprzednio, gdzie, jaką drogą pojedziemy, gdzie będę przerzucony. Facet mówił krótko, wpiersz się zdziwił, że nas nie jest dwóch. Ja na to, że jednego akurat dzisiaj zwinęli i ja zostałem sam.

- To niech pan zejdzie na dół, poczeka w bramie, ja za chwilę zejdę.

I po chwili zszedł w takim płaszczu kolejarskim, z torbą taką typową kolejarską i mówi tak:

- Niech pan idzie za mną, ale w możliwie najdalszej odległości, drugą stroną ulicy, tylko w zasięgu pańskiego widzenia. Noc była ciemna, tak że ja ledwo go widziałem, jak mi tam majaczył idąc z przodu. W ten sposób dotarliśmy na plac Wolności i tam na przystanku tramwajowym on stanął, ja też stanąłem w jakiejś odległości od niego. Zajechał tramwaj, to była „1” jak pamiętam. Już było wiadomo, że jedziemy w stronę dworca kolejowego. Wsiadł na jakimś przystanku, który później mi się objawił jako przystanek przy parku Wilsona. Wszedł w ulicę, po jakimś czasie zorientowałem się, że to jest ulica Kolejowa, która prowadziła do bocznego wjazdu na teren stacji kolejowej. Między parowozownią, a dworcem głównym, halą dworca głównego. **(15:23)**

W każdym razie w pewnym momencie stanął na ulicy i zniknął, więc podchodzę i widzę, że stoi w bramie, przy budce strzegącej wjazdu na teren kolejowy, ze spuszczonego szlabanem. Mój kolejarz rozmawiał z jakimś bahnschutzem [fonet. niem15:58] niemieckim, strażnikiem kolejowym z karabinem. Jakoś mi długo trwała ich rozmowa, byłem tym mocno zdenerwowany, ale w końcu kiwnął na mnie, że mam podejść do niego. I poszedłem za nim. Prowadził mnie w poprzek różnych torów. To był luty, ciężkie warunki zimowe, wszystko w śniegu, ja od czasu do czasu się potykałem o szyny kolejowe. Aż w końcu stanął przy którymś z torów i mówi:

- Tu już się rozstajemy, pójdzie pan wzdłuż tego toru – wskazał mi kierunek – dojdzie pan do peronu, bodajże pierwszego – o ile dobrze przypominam sobie – i tam niech pan się gdzieś zamelinuje, tam są jakieś ze słupów nośnych kopuły dworcowe nad peronami, a za jakieś 10 minut, powinien przyjechać i stanąć przy tym peronie wojskowy pociąg, tzw „Urlauber zug”, wożący urlopowiczów z niemieckich sił zbrojnych ze wschodu i odwożący ich z powrotem na front. Z tego wywnioskowałem, że jadę w kierunku Warszawy. **(18:01)**

Bo trasa na front wschodni z Poznania, to była trasa na Warszawę. Byłem poinformowany przez tego mojego opiekuna kolejowego, który mnie tam podprowadził na teren dworca, że jak pociąg stanie, mam podejść do pierwszego wagonu za lokomotywą, to jest wagon pocztowy, i tam będą wyładowywać pocztę na wózek. I jak odjadą z tym wózkiem, mam wejść do wagonu i tam kolega tego mojego kolejarza, przejmie dalszą opiekę nade mną. No i faktycznie, pociąg nadjeżdża, wózek odjeżdża z pocztą, wsiadam do tego wagonu. I trochę zdębiałem, bo zamajaczyły mi w tej ciemności panującej tam w tym wagonie dwoje drzwi, jedno z lewej, drugie z prawej strony, a nie poinformował mnie ten pierwszy kolejarz, w które drzwi ja mam wejść. Otworzyłem prawe i tam wszedłem na urzędujących żandarmów niemieckich, pięciu ich tam było, ale byli przy piwie, rozgadani. Nie zwrócili na mnie uwagi. Powiedziałem krótko – Verzeihung [niem.19.57] i szybko się wycofałem i szybko w drugie drzwi, za którymi stał ten drugi kolejarz, który miał się mną dalej opiekować. Prawdopodobnie on się bał, że jak nas złapią we dwójkę, to on poniesie konsekwencje ponure. **(20:17)**

Zaprowadził mnie do końca tego wagonu pocztowego, gdzie były sterty różnych paczek i worków z przesyłkami, aż pod sam sufit. I między tymi paczkami, był taki wąski prześwit,

w który on mnie wepchnął i na końcu tam były jakieś drzwiczki. Otworzył je, wepchnął mnie do środka. Ja z miejsca się położyłem, opadłem na coś miękkiego, co się okazało być jakimś facetem. W ciemnościach, aj nie wiedziałem kto to jest. Leżał w tej małej dziubce, do której mnie wrzucił ten kolejarz. On usiadł, ja też jakoś podkurczyłem nogi i z trudem tam w tej ciasnocie usiadłem, no i modliłem się, żeby ten pociąg wreszcie ruszył. Słyszę tylko jakieś szmery wskazujące na to, że ten mój opiekun – kolejarz, paczkami wypełniał to dojdzie do naszej kryjówki. Zastanawiałem się, czy jakoś zagadnąć tego mojego towarzysza podróży, ale nie wiedziałem kto to jest. On sam się też nie odzywał, więc milczeliśmy, zresztą do samego końca mojej drogi. **(22:16)**

4. POWSTANIE WARSZAWSKIE

Po przyjeździe do Warszawy i skończeniu tej mojej męczarni dojazdowej, związanej z tą moją akcją przerzutową, powstał problem, gdzie tam zamieszkać. Ja miałem różne adresy kontaktowe, ale w końcu one się okazały być już nieaktualne. Trafiłem telefonicznie do kolegi, o którym wiedziałem, że jest w Warszawie, on mówi – Przyjdź do mnie byłbym serdecznie uradowany, że ktoś tam z Poznania.. Przyszedłem do niego, przedstawiłem mu moją sytuację. On mówi – Zostań chwilę, poczekaj. Za chwilę przyszedł z ojcem. Po przedstawieniu mojej historii, ojciec powiedział – No to zostań młody człowieku z nami, gdzie będziesz tam szukał. Bo ja poprzednio miałem już takie historie w czasie poszukiwania jakiegoś miejsca zatrzymania się w Warszawie, szalone przejścia [macha ręką] Ale w końcu wylądowałem u tego kolegi, nazywał się Siemieniowski Andrzej. Mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych. On mnie wprowadził w to życie konspiracyjne warszawskie. **(24:25)**

Dostałem fałszywe papiery na nazwisko Tadeusz Świrski, [fonet24:34] kartę pracy, tzw arbeitskarte, [niem24:39] tak że właściwie stałem się zakonspirowanym doskonale, nazywałem się wtedy Tadeusz Świrski. Miałem jakąś taką lewą pracę w Liceum Ogrodniczym, przy ul. Puławskiej, gdzie właściwie schodziło się bractwo z jednostki AK, gdzie należał kolega, u którego mieszkałem. [CIĘCIE] Tego dnia – 1.08 – godzina W, godzina 17.00, mieliśmy – to znaczy ja z tym moim kolegą, u którego mieszkałem – mieliśmy skierowanie na Pragę, gdzie nie mogliśmy się dostać ze względu na to, że most był obstawiony szczelnie przez Niemców. Wróciliśmy z powrotem na nasz punkt kontaktowy w Alejach Jerozolimskich. Następnego dnia, chcieliśmy przejść na drugą stronę Alei Jerozolimskich, gdzie już przez okno w strychu widzieliśmy powiewające flagi biało – czerwone, czyli tam już byli nasi. Schodzimy na dół, żeby się tam dostać – czołg niemiecki stoi w bramie i strzela w poprzek Alei. Ale po jakimś czasie odjechał wreszcie gdzieś w inne miejsce i widzimy nagle, jak wysypuje się z wykopu kolei średnicowej i wpada na jezdnię Alei Jerozolimskich gromada powstańców w biało – czerwonych opaskach, czyli oznaką, że należą do Powstania. Okazało się później, że był to Pierwszy Pluton Pierwszej Kompanii Batalionu Lech Żelazny, zgrupowania Chrobry II. [CIĘCIE] **(27:43)**

Prowadził nas taki porucznik Ostrowski, mówi:

- Słuchajcie, ten gmach jest obsadzony przez Wermachtowców z takich batalionów rezerwowych, myślę że nie będziemy mieć z nimi większych kłopotów. Jak ja strzelę z rewolweru w powietrze, rojem – biegiem wpadamy na barykadę.

To było coś w rodzaju prowizorycznego bunkru, gdzie siedziało paru szkopów. I my wpadamy z głośnym - „Hurra!”. I oni zdębieli, całkowicie zaskoczeni i z miejsca dali – jak to się mówi kolokwialnie – nogę. I zniknęli we wnętrzu gmachu. Wpadliśmy za nimi, oni oczywiście biegiem do tylnego wyjścia, które prowadziło na ul. Nowogrodzką, zostawiając nam ten cały budynek w naszym posiadaniu. Byliśmy właściwie w euforii, że tak nam to świetnie poszło. Na obszernym placu, przy tym budynku stała kolumna samochodów wojskowych. Okazało się, że akurat trafiliśmy na moment przygotowania do ewakuacji tego Wojskowego Instytutu Geograficznego. **(30:02)**

Przeszukaliśmy te samochody szukając broni. I np. ja – który biegłem ze wszystkimi z zupełnie gołymi pięściami, znalazłem tam karabin i hełm – to była radość niesłychana, zresztą inni też zdobyli tam trochę broni i amunicji. I to był nasz pierwszy taki radosny wstęp do Powstania. [CIĘCIE] 12 sierpnia okazało się, że Niemcy, zdobywszy Ochotę, przesunęli większość swoich sił z tamtego rejonu, właśnie na Aleje Jerozolimskie. Zajechały czołgi na plac Starynkiewicza i właściwie nasze położenie stało się rozpaczliwe i dowództwo zadecydowało, żeby się wycofać na drugą stronę Alei Jerozolimskich i obsadzić pocztę dworcową – dwa ogromne budynki Poczty Dworcowej i Domu Kolejarza. Była mocna barykada na wiadukcie na ul. Żelaznej prowadzących w głąb powstańczych pozycji i my na tych dwóch budynkach, zwanych redutami, atakowani właściwie bez przerwy, ostrzeliwani z powietrza i z ziemi - dotrwaliśmy do końca powstania. [CIĘCIE] **(32:33)**

Po złożeniu broni, wychodziliśmy w zwartych kolumnach - tworząc XV Pułk Piechoty AK, gnani paręnaście kilometrów na piechotę, do Ożarowa, gdzie parę dób spędziliśmy śpiąc na posadzce betonowej, czekając na podstawienie pociągu, który miał nas zawieźć do obozu jeńców w Łambinowicach, po niemiecku Lambsdorf.

5. PIERWSZY OBÓZ PRACY

Zgłosiłem się na wywóz do obozów pracy w Wandren – obecnie Wędrzyn. I tam pojechała nas grupka około 40 osób. To był obóz ćwiczeń, ale w tym były baraki dla takich jak my, ogrodzony drutami kolczastymi. Tam nas używali do pracy w obsłudze tego placu ćwiczeń. A ja – jako jedyny w tej grupie znający niemiecki, zostałem tzw. dolmetscherem [niem.34:27] i w związku z tym, miałem różne kłopoty, boi taki prowadzący ten obóz Veldfeber [fonet34:42] nas przy wieczornym apelu wypytywał – mnie kazał wypytywać się tych moich kolegów, współjeńców o jakieś uwagi. A oni oczywiście jakieś uwagi zawsze wymyślili pieprzne i ja musiałem to tłumaczyć. I jak raz powiedziałem, że ludzie mówią, że zupa jest kwaśna, to dostałem tęgie lanie od tego podoficera niemieckiego. Rzucił mnie na ziemię i mnie kopał, aż moi kolesie zaczęli tupać i taka atmosfera się stworzyła napięta, że on po prostu się wycofał. I następnego dnia już ktoś inny prowadził te odprawy. **(35:44)**

A ja pracowałem w tym obozie jako pomocnik magazyniera, takiego oberfeldfebra, [niem35:54] który z kolei okazał się być takim wyjątkiem jeżeli chodzi o Niemców, który traktował mnie po ludzku i mnie nawet podkarmił trochę i jakieś miał do mnie zaufanie. Zostawiał mnie na cały dzień zamkniętego w tym magazynie, a sam sobie chodził gdzieś tam – pewno pić piwo w kantynie. Ale przysłała kiedyś kontrola esesmańska i spytali pokazując na mnie – A ten to kto? Ten oberfeldfeber objaśnia, że to jest jeńiec z Powstania Warszawskiego, Polak. No to – Tutaj, u pana siedzi w ciepłym lokalu? Ma tam siedzieć w magazynie. A tam magazyn był nieogrzewany, zima wtenczas była bardzo tęga, lód był na ścianach. I ja sobie myślę – Cholerny świat, tu się wykończę. No i podjąłem próbę ucieczki, bo miałem dostęp w tym magazynie do różnych rzeczy – wybrałem sobie skórzany strój niemiecki. I pewnego dnia, dałem po prostu - jak to się mówi – nogę. (37:31)

6. OBÓZ KARNY

I ja mówię tym sędziom, którzy mnie tam skazali, na wcielenie do tego batalionu:

- Proszę mi tego nie robić, ja mogę iść z wami na ost front walczyć z Ruskami, Sowietci to jest wróg Polski nr 1, i ja błagam, żeby nie tam.

No i oni byli zaskoczeni, pozytywnie zaskoczeni i zaczęli coś między sobą po cichu mówić, i w końcu powiedzieli:

- No to w takim razie pojedziesz do Cottbus. Tam był z kolei obóz pracy karnej dla jeńców. I tam był taki mały oddział Powstańców Warszawskich, którzy tam odbywali karę za drobne jakieś kradzieże, czy jakieś napastowanie Niemek. Mnie tam posłali i powiedzieli tym moim kompanom z tego obozu, że ja siedziałem za okradanie kolegów, a nie że uciekłem z obozu jeńckiego. Więc tamci, jak to usłyszeli, to po pierwszym apelu wieczornym, położyli mnie na stole i sprali mnie niemiłosiernie pasami, że taki facet – okradał kolegów. No ale zainteresował się mną taki najstarszy z nich, jeszcze przedwojenny podoficer Wojska Polskiego – ja mu powiedziałem jak to u mnie wyglądało, cały przebieg mojej drogi do Cottbus. On mi uwierzył i przekonał to towarzystwo – Słuchajcie, to jest kolejne niemieckie chamstwo, że powiedzieli, że okradał. I oni mnie tam przeprasali, i później byłem najlepszy. (40:26)

No ale front się zbliżał i pewnego dnia, uformowali nas w kolumnę, i zaczęli gnać na zachód, w stronę Berlina. [CIĘCIE] W ten sposób dotarliśmy gdzieś do miejscowości jakiejś, gdzie nas zamknięto w pustym budynku, pod strażą niemiecką. Ale któregoś dnia, cisza – Niemcy zniknęli, co jest? Wyważyliśmy drzwi, wkłó pustka, i zaraz nam oczywiście błysnęło, że za chwilę tu będą Ruskie. I rzeczywiście [śmieje się] - za chwilę transport, wojskowa kolumna samochodów, i na samochodzie pancernie radzieckie.

Stanisław Kubiak: A tych jeńców radzieckich wypuściliście z jakiegoś drugiego budynku wtedy.

JR: No tak, jakieś były krzyki, i myśmy się tym zainteresowali, co to tam jest. I jeszcze zanim ci Ruscy przyjechali, wyważyliśmy drzwi i się okazało, że tam trzymali w zamknięciu radzieckich jeńców. I to musiało trwać długo, długo, bo oni leżeli całkowicie z głodu i z zimna, właściwie na granicy życia. I myśmy ich wyprowadzili stamtąd, tylko niektórym się udało jakoś wyczołgać. I żarcie! Dorwali się do jakiejś krowy i rzucili się na nią, rozrywali ją i tam to surowe mięso żarli, grzebali we wnętrznościach.. Straszne to był widok. **(42:55)**

7. CZULI, ŻE ŚWIŃSTWO ZROBILI

Pracowałem w takiej instytucji, w której miałem możliwość służbowo jeździć na zachód. I to jako pierwsze – do Niemiec. I byłem w latach 60-tych, jak nastał Gomułka i te wyjazdy na zachód stały się możliwe. Byłem delegowany służbowo na zachód i tam natrafiłem na... Oni się poczuwali.. czuli, że oni nam zrobili przeraźliwe świństwo. I byli dla mnie uprzedzająco grzeczni, muszę przyznać. Na każdym kroku. Bez wyjątku. **(43:54)**

Koniec materiału – długość – 43.54 min